

Alodia Kawecka-Gryczowa

Irmina Śliwińska (19 grudnia 1900 -
20 lutego 1967) [nekrolog]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 58/3, 317-323

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

IRMINA ŚLIWIŃSKA

(19 grudnia 1900 — 20 lutego 1967)

W szeregach osób związanych z Instytutem Badań Literackich powstała nowa, dotkliwa luka. Po kilkudniowej zaledwie chorobie 20 lutego 1967 zmarła Irmina Śliwińska. Imię jej dobrze było znane w świecie bibliotekarskim i wśród pracowników, których dziś nauczyliśmy się nazywać dokumentalistami. Należała więc do tej rzeszy, co w cichym, często bezimiennym trudzie gromadzi cegiełki na fundamenty, aby inni — znakomitsi i głośni — mogli na nich wznosić efektowne i piękne budowle.

Nieuchronny człowieczy los przerywając to życie nie był całkiem bezlitosny. Z dwu zadań, jakie stanęły przed Irminą Śliwińską po wojnie, jedno, wyhodowane w najgorętszym marzeniu, zostało spełnione w zupełności: jedyna córka, osierocona przez ojca w czasie powstania, skończyła studia wyższe i znalazła swe miejsce w wybranym zawodzie. Na tyle starczyło życia pani Irminie. Drugie zadanie, któremu Śliwińska poświęciła wiele lat trudu, myśli i wiedzy, zbliżało się już ku końcowej realizacji. Ale właśnie wtedy, gdy zaczął prześwitywać kres długich, zmudnych prac, gdy gąszcza wielkich kartotek i materiałów przeobrażały się w gotowe maszynopisy, autorka ich kształtu wydawniczego już nie doczekała. Mowa tu o pracach nad *Bibliografią literatury polskiej „Nowy Korbut”*, o tym ogromnym przedsięwzięciu, które powstało w r. 1950 z inicjatywy Państwowego Instytutu Wydawniczego i zostało zatwierdzone uchwałą Komitetu Ministrów do Spraw Kultury, a które poprowadziło grono badaczy pod kierownictwem Kazimierza Budzyka.

Jakkolwiek „Nowy Korbut” przez długi okres działał na samoistnych zasadach (przy specjalnych dotacjach), związany był jednak personalnie i lokalowo z Instytutem Badań Literackich, w ostatnich czasach wchodząc nawet w jego ramy organizacyjne. Tutaj więc stało biurko pani Irminy, tu upłynęło przeszło 16 lat jej życia. W roku 1950, zaproszona przez K. Budzyka, znalazła się w Komitecie Redakcyjnym przygotowu-

jącym nowe wydanie *Literatury polskiej* Gabriela Korbuta. Trafnym wyborem powierzono jej opracowanie „tomu” — w tym bowiem czasie mówiło się jeszcze o „tomach” odpowiadających każdy określonej epoce w dziejach naszej literatury — obejmującego okres romantyzmu. Jak wiadomo, owe „tomy” rozrosły się z czasem do 3 i 4 woluminów.

Przydzielony pani Irminie niewielki i niezbyt do prac bibliograficznych zaprawiony zespół nie mógł wykonywać bardziej samodzielnych zadań. Redaktorka nie tylko więc kierowała pracą mając „do obróbki” ogromną „masę” piśmienniczą, ale musiała uczyć, instruować, pomagać; wzięła ponadto na siebie przygotowanie dużych partii tego „przewodnika bio-bibliograficznego”.

Nie było dla nikogo tajemnicą, że monumentalne dzieło zwane „Nowym Korbutem” (jak wszystkie jemu podobne) podlegało w trakcie gorących dyskusji wewnętrznych, i jeszcze bardziej burzliwych z udziałem zainteresowanych specjalistów spoza Komitetu Redakcyjnego — różnym fluktuacjom. Odbijały się one w zmianach dotyczących zakresu, doboru materiałów oraz w metodach pracy, układzie bibliografii, formie zapisu.

Wysuwane przez niektórych uczonych postulaty daleko idącego przekształcenia „starego Korbuta” w kierunku obszerniejszych informacji historycznoliterackich, a zatem na coś w rodzaju podręcznika, skłoniło redaktora naczelnego i jego współpracowników do ogłoszenia w 1954 r. próbnego, dyskusyjnego tomu pt. *Bibliografia literatury polskiej okresu Odrodzenia. (Materiały)*, którego zawartość miała z jednej strony przedstawić tendencje rozszerzające w myśl założeń redakcji, z drugiej zaś — wykazać przy pomocy niektórych artykułów konieczność zrezygnowania z nadmiernych ambicji. Niemniej jednak wzrastające wymagania i szybki rozwój nauki o literaturze zmuszały do zmiany zasad przyjętych na progu działalności i prowadziły nieuchronnie do zwiększenia objętości dzieła.

Te ogólne tendencje oraz osobiste doświadczenie Irminy Śliwińskiej, coraz bogatsze w miarę upływu czasu, oddziaływały także na koncepcję powierzonego jej tomu „romantycznego”. Przede wszystkim z jej inicjatywy przeprowadzono rozległą kwerendę w poszukiwaniu spuścizn rękopiśmiennych i korespondencji pozostałych po autorach „jej tomu”. Jej też zawdzięcza ta część „Nowego Korbuta” wiele informacji o pierwodrukach, o szczegółach ukrytych w dawnych czasopismach czy zapomnianych publikacjach.

Pierwszym owocem trudów Śliwińskiej była książka: *Adam Mickiewicz — Zarys bibliograficzny*, opracowana wspólnie z Wandą Roszkowską i Stanisławem Stupkiewiczem (1957). Choć wyodrębniona z „Nowego

Korbuta”, powstała przecież na tym warsztacie. Podobną monografię, poświęconą J. I. Kraszewskiemu, ogłosił ten sam zespół, ale już jako tom 12 wielkiego dzieła. Tyle że hierarchia nazwisk autorskich uległa przesunięciu, ponieważ redakcję tego tomu objął od r. 1960 S. Stupkiewicz.

Jednocześnie biegły prace nad całością „Romantyzmu”. Ich stan zaawansowania mógł już cieszyć autorów: tom 1 znajdował się pod prasą, (redaktorka na cztery dni przed śmiercią była w PIW-ie i przeprowadzała korektę wraz z S. Stupkiewiczem), pozostałe dwa tomy czekały w maszynopisie na swą kolejkę wydawniczą.



I r m i n a S l i w i ń s k a

Oprócz osiągnięć typu bibliograficznego z nazwiskiem Sliwińskiej wiąże się dorobek edytorski. Przygotowała cztery tomy wyboru prozy Konopnickiej¹. Zainicjowała publikację pism Edwarda Dembowskiego, które ukazały się pod redakcją A. Śladkowskiej i M. Żmigrodzkiej (Warszawa 1955). Wiele trudu włożyła też w opracowanie spuścizny po Henryku Kamieńskim, któremu to wydaniu patronował W. Kula, autor wstępu². Ta praca była jej szczególnie bliska, ponieważ stanowiła niejako

¹ M. Konopnicka, *Pisma wybrane*. Pod redakcją I. Sliwińskiej (proza) oraz S. R. Dobrowolskiego (poezja). T. 1—7. Warszawa 1951—1952.

² H. Kamieński, *Pamiętniki i wizerunki*. Z rękopisu przygotowała do druku i przypisami opatrzyła I. Sliwińska. Wrocław 1951.

ko dziedzictwo po mężu, Leonie Śliwińskim. On to rękopisy Kamieńskiego odnalazł i opracowywał przed wojną.

Irmina Śliwińska nie miała żadnego tytułu naukowego, chociaż ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Co sprawiło zatem, że powierzono jej odpowiedzialne obowiązki redaktora jednego z wielkich działów „Nowego Korbuta”?

Na terenie IBL oraz w kręgach zaprzyjaźnionych osób uważano panią Irminę za chodzącą encyklopedię. Gdy zawodziła pamięć, gdy szukało się jakichś wiadomości, wystarczało zapytać panią Irminę. Wtedy podnosiła do góry okrągłą bródkę i przymykała jasne orzechowe oczy. Po chwili sypała datami, tytułami książek, nazwiskami. Konsultacje te kończyły się zazwyczaj drobnym, pełnym rozbawienia, a zarazem jakby lekkiego zawstydzenia, śmieszkim, że oto w taki dziwny, może czarodziejski, sposób odbija się wszystko w jej niezwykłej pamięci.

Jej erudycja miała atoli swe korzenie nie tylko w przyrodzonej sprawności komórek mózgowych, wspierała się zarazem na rozległej lekturze i rzetelnych studiach. Przez jej ręce przepływały bowiem bezcenne materiały literackie, w znacznej mierze — rękopiśmienne. Podbudowę swej wiedzy Śliwińska zdobyła w okresie bibliotekarzowania, okresie, który stanowił osobny rozdział jej istnienia, wyprzedzający ten spod znaku „Korbuta”.

Krótką o nim relację wypadnie poprzedzić kilkoma danymi biograficznymi. Irmina ze Szwanderów Śliwińska urodziła się 19 grudnia 1900 w Sewastopolu. Studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim zakończyła egzaminem nauczycielskim w roku 1930. Za czasów studenckich rozpoczęła pracę zawodową w Wydziale Bibliotek Ministerstwa WRiOP (od 1 czerwca 1924). Kierownik Wydziału, Stefan Demby, organizował wówczas Bibliotekę Narodową, toteż młoda polonistka spełniała różne z tym związane funkcje i dostąpiła tego zaszczytu, że kiedy w 1928 r. ową placówkę formalnie powołano do życia, została pierwszą jej etatową pracowniczką. Przeszedłszy różne działy, zajęła się wreszcie rękopisami, z którymi odtąd miała się nie rozstawać przez wiele lat, stając się z czasem jednym z najlepszych w Polsce rękopisoznawców. Jej domeną w Bibliotece Narodowej były tzw. rękopisy nowsze (tj. z XIX i XX w.), napływające z darów i kupna — początkowo opracowywane wspólnie z Marią Danilewiczową, a później oddane prawie wyłącznie opiece Irminy Śliwińskiej.

Trzeba przypomnieć, że warsztat, który jej powierzono, zyskał wyjątkową rangę. Powrót Biblioteki Załuskich ze Związku Radzieckiego (na mocy traktatu ryskiego), napływ cennych kolekcji emigracyjnych

(z Raperswilu i Batignolles) sprawiły, że ich spadkobierczyni — Biblioteka Narodowa w zakresie swych zasobów rękopiśmiennych starszych (rewindykatów) i nowszych wysunęła się od razu na czoło wszystkich pokrewnych instytucji w Polsce. Dzięki pasji kolekcjonerskiej Dembego, pierwszego jej dyrektora, popartej znacznym autorytetem w społeczeństwie, zbiory pomnażały się wieloma niezwyklej wartości nabytkami³. Pod tym względem Biblioteka przeżywała wówczas swój „złoty wiek”. Dla Śliwińskiej, współuczestniczki rozkwitu placówki, z którą połączyły ją serce i praca, był to zarazem najszcześniejszy okres w życiu osobistym — opromieniony młodością, uczuciem człowieka o wysokich wartościach intelektualnych i moralnych⁴, narodzinami córeczki Wandzi.

Wyrazem publikacyjnym zajęć rękopisoznawczych stały się dwa zeszyty powielonego inwentarza nabytków⁵, przygotowane razem z M. Danilewiczową. Żałować wypada, że mimo zapowiedzi nie ukazały się dalsze. Inwentarze te bowiem stanowią niemal jedyny ślad tego, co Biblioteka Narodowa posiadała z zakresu w. XIX i XX, a co zaginęło czasu wojny. Miała też pani Irmina swoją część w pracach nad katalogiem rękopisów raperswilewskich⁶. Warto wspomnieć, że już w tym czasie Śliwińska przygotowywała rejestrację ogromnej spuścizny po Kraszewskim, w związku z czym odbyła podróż naukową do Krakowa i Lwowa.

Wierna w dobrych — nie opuszczała swej instytucji i w złych jej losach. We wrześniu 1939, zostawiając w domu kilkumiesięczne dziecko, chodziła w czasie bombardowania w Aleje Ujazdowskie, do Centralnej Biblioteki Wojskowej (tam zdeponowano „nowsze” rękopisy BN), aby mimo złamanej ręki pomagać przy pakowaniu i zabezpieczaniu zbiorów. Przez całą okupację opiekowała się nadal swym działem, uczestnicząc w jego pomnażaniu, które było wcale znaczne. Wpłynęły wtedy tak cenne kolekcje, jak ogromna korespondencja Samuela Dicksteina, papiery po Aurelim Drogoszewskim, Lucynie Kotarbińskiej, 5 tek autografów Stanisława Augusta i wiele, wiele innych, a przede wszystkim zbiór Zenona Przesmyckiego łącznie z archiwum „Chimery” (około 5000 listów), którego opracowanie zajęło parę lat.

Śliwińska chroniła także manuskrypty tuż przed powstaniem, kiedy

³ Dla przykładu wystarczy wymienić choćby autografy Wyspiańskiego nabyte od pp. Chmurskich, Sienkiewicza, Berenta, rękopisy i listy S. Przybyszewskiego, zbiory J. Korzeniowskiego, J. Kallenbacha, K. Wóycickiego, J. Łepkowskiego, Z. Wolskiego, ogromną kolekcję J. I. Kraszewskiego.

⁴ Piękne wspomnienie poświęcił Leonowi Śliwińskiemu T. Makowiecki („Pamiętnik Literacki” 1946).

⁵ *Rękopisy. Nabytki i dary*. Warszawa 1934, 1935.

⁶ *Katalog* (t. 2) przygotowany przez A. Lewaka i H. Więckowską wyszedł w 1938 roku.

część zasobów rękopiśmiennych pakowano i zabezpieczano, a gdy tylko rozpoczęła się akcja wywożenia dóbr kulturalnych z palonej Warszawy (listopad 1944), natychmiast zgłosiła się do tej ciężkiej i niebezpiecznej pracy. Cicha, uginająca się pod ciężarem własnego nieszczęścia po stracie męża, podjęła obowiązek — w jej sumieniu i poczuciu patriotycznym — w danej chwili najważniejszy.

Jako bezpośrednia współuczestniczka losów Biblioteki Narodowej, mając ponadto oparcie w doskonałej pamięci, była szczególnie powołana do nakreślenia strat macierzystej ksiąźnicy w zakresie jej działu. Referat ten, w którego drugiej części dr Piotr Bańkowski omawiał zagładę manuskryptów starszych, został złożony w Biurze Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury.

Po wyzwoleniu Warszawy Sliwińska wróciła na dawne miejsce, musiała jednak rozstać się z Biblioteką Narodową, bez swej winy, a z wielką szkodą dla instytucji. Doskonała specjalistka objęła kierownictwo oddziału rękopisów w Bibliotece Publicznej m. Warszawy (od lipca 1945 do końca r. 1953), pracując jednocześnie w Bibliotece Ministerstwa Oświaty (1946—1948). W roku 1950 przeniosła się do Instytutu Badań Literackich, gdzie oprócz udziału w redakcji „Nowego Korbuta” nawiązało się ostatnie ogniwo jej zajęć typu bibliotecznego. Od 1 stycznia 1954, jako członek zespołu Biblioteki, Sliwińska kierowała urządzonym przez siebie archiwum naukowo-dokumentacyjnym, które z czasem przekształcono w Dział Zbiorów Specjalnych. Nawet przeszedłszy na emeryturę (1 maja 1964, z zatrzymaniem wszakże obowiązków „korbutowych”) uczestniczyła bezinteresownie w różnych imprezach i zajęciach Biblioteki IBL.

Tak upłynęły 42 lata — nieprzerwanej służby dla dobra kultury, służby zapisanej w rejestrach nauk pomocniczych historii literatury: bibliografii, rękopisoznawstwa, bibliotekarstwa.

Oprócz walorów intelektualnych i umiejętności zawodowych uderzała jeszcze jedna cecha określająca tę osobowość. Pani Irmina była nie tylko kopalnią szczegółów erudycyjnych, odwiedzało się ją nie tylko po to, by zasięgnąć nieco ploteczek ze świata naukowo-literackiego Warszawy. Pogawędki z nią były również przydatne wtedy, gdy skomplikowane sytuacje ogólniejsze lub prywatne narzucały konieczność rozstrzygnięcia, osądów w sprawach drażliwych, nie dość jasnych. Miała ona bowiem wewnętrzny kompas, którego wskazówka nieomylnie odchylała się na dobro lub zło, prawdę lub fałsz.

Oddana wyłącznie obowiązkom rodzinnym i pracy, w żadnej jednak mierze nie przylegała do sztywnego wzorca „matrony polskiej” — skromna, niczego nie wymagająca dla siebie, trzymała się na uboczu,

nie narzucając swej osoby ani swych opinii. Tak też cicho, niespostrzeżenie usunęła się w wieczny cień. Ale zalety serca i umysłu zjednywały jej ogólny szacunek i przyjaźń tych, co ją bliżej znali, a trud jej życia znalazł także oficjalne uznanie, zmanifestowane odznaczeniami: Irmina Śliwińska otrzymała przed wojną Srebrny Krzyż Zasługi i Srebrny Wawrzyn Akademicki, w ostatnich zaś latach — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Alodia Kawecka-Gryczowa